

Jan Maciejewski: Od Hippony do Waszyngtonu

To nie jest spór „papieża z cesarzem” ani tym bardziej Donalda Trumpa z Leonem XIV. Obu przypadła w nim do odegrania pewna rola, stali się twarzami i ustami energii większych niż oni sami. Często nawet wbrew samym sobie. Na moment, zobaczymy jeszcze jak długi, pewne napięcie się nimi posłużyło. Konflikt między nagą siłą i porządkiem.

Różnica między nimi jest taka, że ta pierwsza wie skąd pochodzi, drugi – wie, że chciałby zapanować, ale zapomniał, po co.

Ruiny i komentarze

Czy Leon XIV mógł przewidzieć, że cały świat będzie debatował o wymianie zdań między nim a Donaldem Trumpem dokładnie w momencie, w którym odwiedzał on ziemię jego duchowego ojca, św. Augustyna? Jak sam stwierdził planował tę podróż od dawna, od pierwszych chwil swojego pontyfikatu. Ale nie można sobie wyobrazić lepszego tła, dla publikowanych w tym czasie na całym świecie komentarzy niż spacer Ojca Świętego po ruinach w Hipponie. Gdzie indziej, jak nie tam. Gdzie, jak nie w mieście, w którym do końca swoich dni, w rytm wiadomości o kolejnych upadających prowincjach, o wielkim Rzymie sypiącym się w gruzy, w tle odgłosów jego upadku, św. Augustyn pisał „Państwo Boże”? Rzecz o konflikcie, nie, nie państwa i Kościoła, nie cesarzy czy barbarzyńskich władców z papieżami – o konflikcie dwóch rzeczywistości ostatecznych, a więc niewidzialnych. Państwa Bożego i państwa ziemskiego. Istniejących obok siebie, przenikających się nawzajem, o zatartych między sobą granicach.

Tam i wtedy, w Hipponie podczas upadku wydawałoby się najdoskonalszego ziemskiego organizmu politycznego, zdefiniowane zostały zasady i cele, według których katolicy mają rozumieć swoją obecność w świecie. Także w polityce. Zostali wezwani do bycia obywatelami Państwa Bożego. Ewangelia rozlała się wówczas na historię. Podbiła ją swoim prawem, wezwaniem do nawrócenia. Gros tekstu „Państwa Bożego” jest przecież poświęcone rozliczeniu się z pogańskimi błędami. Są nimi między innymi odrzucenie myśli, że historia świata może mieć sens, cel lub zadanie. Był tylko chaos, w obrębie którego co silniejsi przywódcy byli w stanie „wyrąbać” chwilowe wytchnienie. Dlatego tamten, stary świat ostatecznie popadł w bezsens. Państwo ziemskie stało się, jak pisał o. Jacek Salij, „płynącą przez dzieje ku ostatecznemu bezsensowi i nieszczęściu rzeką buntu przeciwko Bogu”.

Przeczytaj również: Czy papież może krytykować prezydenta? – Marek A. Cichocki

Ale jest jeszcze drugi nurt. Nieujmowalny w ramy żadnego konkretnego systemu politycznego, dlatego też przeznaczony i dostępny niemal im wszystkim. Nurt historii, która nie przestaje się nawracać. Porządek – chwiejny i niepewny, jak wszystko w tym świecie – powstający jednak nie po to, żeby upaść i zostać zapomnianym, ale stać się przeblyskiem, fragmentem drogi prowadzącej ku „eschatologicznej dojrzałości”.

Sekretarze i papieże

Papież idący przez grząski grunt archeologicznych wykopalisk w Hipponie, uważając by nie potknąć się na mokrej od padającego przed momentem deszczu trawie. I świat dyskutujący o jego słowach, o „obłędzie wszechmocy, który staje się coraz bardziej nieprzewidywalny i agresywny” oraz o przywódcy „służącym śmierci”, gdyż „odwrócił się plecami do Boga żywego,

aby z siebie samego i ze swej władzy uczynić bożka niemego, ślepego i głuche, któremu składa się w ofierze wszelką wartość i domaga się, by cały świat ugiął przed nim kolano”.

To prawda, Kościół rzymsko-katolicki ma w ostatnich dekadach długą tradycję pięknoduchowskich wypowiedzi, jałowych apeli, okrągłych, nic nie wnoszących formuł wypowiedzianych w momentach, które domagały się zajęcia jasnego stanowiska. Przypomnijmy choćby, że kiedy papieżem był Jan XXIII a sekretarzem ONZ Dag Hammarskjöld, niezwykle religijny, nierozstający się z egzemplarzem „O Naśladowaniu Chrystusa” polityk, popularne było powiedzenie, że panowie zamienili się miejscami – papież wolałby chyba kierować ONZ-em, a przywódca ostatniego lepiej sprawdziłby się na czele Kościoła. Swoją drogą, odnalezione i wydane po tragicznej śmierci Hammarskjölda jego „Drogowskazy” są piękną i głęboką lekturą duchową. Czego nie można niestety powiedzieć o wszystkich papieskich encyklikach.

Porządek i cel

Bo też rzeczywiście, od dłuższego czasu kolejni następcy świętego Piotra pamiętają wciąż, że na świecie nie powinno być wojen, głodu ani chorób, ale coraz trudniej przychodzi im przypomnienie sobie, na jakiej zasadzie miałyby się to stać. Współczesnemu katolicyzmowi brakuje struktury, elementarnej architektury pojęć i myślenia dla zrozumienia swojej roli w świecie. Tego, że jest on fragmentem drogi i jako taką, względną i podrzędną kwestii zbawienia duszy, należy go traktować. I tak jest też z historią i jej porządkiem. Jest wielkim i ważnym dziełem, jego zaprowadzenie. Bo posiada ona swój cel. Mówić o ładzie i milczeć na temat celu, to jak stawiać drabinę nie poszukawszy dla niej wcześniej oparcia.

Słowa Leona XIV wyraźnie różnią się od wcześniejszych apeli „o pokój, wzajemne poszanowanie i tolerancję” płynących z Watykanu. Przede wszystkim dlatego, że nie są pobożnym życzeniem, tylko diagnozą. Obłąd wszechmocy, odwrócenie się plecami do Boga żywego, uczynienie z siebie bożka – to nie jest personalny atak. Nie tylko dlatego, że o Donaldzie Trumpie nie pada tam ani jedno słowo. Tak na marginesie, ciekawe, że cały świat, łącznie z głównym zainteresowanym, od razu uznali, że prezydent USA jest adresatem tych zdań. Papież mógłby w zasadzie odpowiedzieć na jego oburzenie prostym: „ale ja o panu, panie Donaldzie, nie mówiłem ani słowa”.

Przeczytaj również: Przesłanie Leona XIV podczas czuwania modlitewnego w intencji pokoju

Leon XIV wskazał zasadę, która w tej akurat chwili przyjęła ogorzałą twarz Donalda Trumpa. Nie jego zaatakował, ale dokonał trafnej diagnozy. A jak bardzo trafnej, to wie już chyba tylko 47. Prezydent USA.

Biznes, życie, piękno

„Ta książka odnosi się do biznesu, piękna, życia i wewnętrznych emocji. Ta książka odnosi się do wszystkiego” – mówił Donald Trump na początku swej pierwszej kadencji o powieści „Źródło” Ayn Rand. W wywiadzie udzielonym USA Today, stwierdził też, że identyfikuje się z jej głównym bohaterem, Howardem Roarkiem. Oraz że jest fanem całej twórczości Ayn Rand.

W przypadku, ujmijmy to eufemistycznie, zasypującego słuchaczy nieco rzadziej tytułami przeczytanych przez siebie książek niż zwykł to czynić Rafał Trzaskowski, nawiązania do Ayn Rand pojawiają się u Trumpa zaskakująco często. Ale nie jest on w tej kwestii wyjątkiem. Były sekretarz stanu w

administracji Trumpa, Rex Tillerson, powiedział o innej powieści Rand, „Atlasie Zbuntowanym”, że to jego ukochana książka. Jej zdeklarowanymi miłośnikami są też Mike Pompeo, były szef CIA, czy Paul Ryan, w swoim czasie spiker Izby Reprezentantów. Ayn Rand jest również uwielbiana w Dolinie Krzemowej, a „Atlas Zbuntowany” to jedna z najważniejszych książek dla Elona Muska.

Niektórzy twierdzą, że „Atlas...” jest drugą, po Biblii, najpopularniejszą książką w USA. Lekko naciągana teza, co nie zmienia faktu, że co rok sprzedaje się kilkaset tysięcy egzemplarzy tej grubo ponad tysiącstronicowej powieści. A sama Ayn Rand, gdy redaktor poprawił jakiś jej fragment w maszynopisie, jeszcze przed publikacją, zapytała go „czy Biblię też byś poprawiał?”

Bez Ayn Rand, fenomenu jej popularności, zwłaszcza w najwyższych sferach rządzących dziś Stanami Zjednoczonymi, nie zrozumiemy trafności papieskiej krytyki „kultu wszechmocy”.

Za „swoją” uznała ją ogromna część amerykańskiej prawicy. Głównie dlatego, że ostrze jej książek zostało skierowane w humanitaryzm i socjalizm. Ale ostrze to sięga dużo głębiej, nie tylko „mistrykom mięśni, społeczeństwa” także „mistrykom ducha”. Przeciwko każdemu, kto żąda poświęcenia. „My ludzie umysłu strajkujemy w proteście przeciwko samoposwieceniu”.

„Przysięgam, że nie pomogę”

Jednym z najczęściej powtarzanych zdań „Atlasa Zbuntowanego”, najważniejsze przykazanie „ludzi umysłu” brzmi: „Przysięgam – na swoje życie i swoją miłość do niego – że nigdy nie będę żył dla innego człowieka ani

prosił go, by żył dla mnie”. A jeśli ta zasada będzie odpowiednio szeroko stosowana, to nastanie na świecie drugi renesans. Byleby tylko „traktować jak kanibala każdego, kto żąda od ciebie pomocy”. Istnieje tylko to, co stworzone. Nawet duszę możemy stworzyć. To jedyny sposób, żeby ona zaistniała. Dlatego nieroby i miernoty dusz nie mają.

Przemysłowcy, kupcy, właściciele fabryk i hut, jesteście duszą tego świata. Masz tyle wartości jako człowiek, ile mocy zdołasz zgromadzić. Wyprodukować, uwolnić z natury. Ujarzmić ją, podbić. Stojący na tle hutniczego pieca właściciel jest wobec rojącego się u jego stóp ludzkiego mrowia miernot, jak bóstwo w obliczu jego stworzeń. „Przemysłowcy, władcy materii, do nich należy władza, do nich należy chwała”.

Tylko nie wolno mu, pod żadnym pozorem, litować się nad nimi, poświęcać dla nich. To największa ze zbrodni. „Hołd złożony zeru, choćby w postaci uśmiechu, na który nie zasłużyło, jest zdradą życia i wszystkich usiłujących je zachować”.

Dlaczego Trump tak często podkreśla, że jest kupcem i nawet po niedosłej apokalipsie, pierwsze co miał do powiedzenia światu, to, że na wojnie w Iranie, zarobi „a lot of money”? W pismach Rand nie ma większego komplementu, wyższego orderu niż nazwać człowieka kupcem. Nie ma świętszego znaku niż znak dolara. Pod koniec „Atlasa Zbuntowanego” główny bohater wychodzi na wzgórze, pod sobą ma świat ogarnięty ciemnością, pogrążony w najgłębszym upadku. Świat, w który tylko on może tchnąć z powrotem życie. I wtedy w powietrzu kreśli znak dolara. „Znak wolnego handlu i wolnego umysłu”.

„Więcej mocy!”

To świat pędu, ekspansji, mocy, rozszerzania swojego władztwa. Świat ludzi, którzy musieli odwrócić się od Boga, bo sami za takich się uznali. Tworzą, kreują, powołują do życia, podtrzymują je. Bez nich świat pogrąża się w ciemności i śmierci. Więc kim niby mieliby być? Którego z boskich atrybutów jeszcze nie posiadają. Jak wołał podczas otwarcia elektrowni na Niagarze Nikola Tesla: „Więcej mocy!”.

Tylko jak to jest, dzierzymy tę siłę, czy jesteśmy jej poddanymi? My każemy ogniovi płonąć, morzom falować, ropie płynąć, czy to może siły natury nami się posługują? Władca natury okazuje się faktycznie pierwszym z jej poddanych. Najwierniejszym sługą ślepych sił. Ten, kto podbija naturę ostatecznie zostanie przez nią podbity. Czy nie jest to historia o zaczytanej w Ayn Rand Dolinie Krzemowej, nie wiadomo już, bardziej oczekującej na kolejne odsłony i mutacje Sztucznej Inteligencji, czy przerażonej siłą, którą powołali do życia, a której stali się sługami, coraz mniej rozpoznającymi się w jej zamiarach, intencjach i kolejnych krokach.

Przeczytaj również: inne teksty Jana Maciejewskiego

Ta sama reguła dotyczy przemysłowca, informatyka i polityka. Bo czy ktoś, kto wywołuje chaos, wcześniej czy później niż zostanie weń wciągnięty? Reguła odwróconej alienacji: każde narzędzie staje się wcześniej czy później mną. A raczej – ja staję się narzędziem w jego „rękach”.

C. S. Lewis: „Natura, nieujarzmiona przez wartości, włada projektantami, a poprzez nich – całą ludzkością. Podbój natury przez człowieka okazuje się, w chwili ostatecznego spełnienia, podbojem człowieka przez naturę. Każde

pozorne zwycięstwo prowadziło nas, krok po kroku, do tego zakończenia. Myśleliśmy, że zmuszamy naturę do ucieczki, podczas gdy ona wabiła nas w pułapkę”.

Nawrócenie historii

Tędy biegnie nurt naszego czasu, główna oś sporu: od geopolityki po Sztuczną Inteligencję. Napięcie między kultem wszechmocy, wciąż składaną nagiej sile (przejmującą władzę nad swymi wyznawcami), odwróceniem się od Boga – źródła porządku i celu historii, a nawróceniem do Niego. Historia, która wie jak i do kogo ma się nawrócić.

To wszystko ujawniło się na moment w „polemice” Leona XIV z Donaldem Trumpem. Przez chwilę, kilka dni, stanęli na arenie jako twarze tego napięcia. W zastępstwie swoich duchowych mistrzów, świętego Augustyna i Ayn Rand.

Ponieważ kultyści ludzkiej wszechmocy wiedzą kogo mają czytać. Przydałoby się, żeby katolicy też sobie o tym przypomnieli. To ważniejsze niż o całe lata świetlne mijające istotę sprawy dywagacje „czy prezydent może krytykować papieża”.

Jan Maciejewski